

## **Piotrek, niedawno wróciłeś z Afryki...**

Tak, dzięki PKA miałem możliwość drugi raz w tym roku stanąć na najwyższym szczycie Afryki. Jeszcze niedawno nawet nie marzyłem o Kilimandżaro a tu skończyłem 50 lat i dwa razy byłem na szczycie.

## **Chodzą słuchy, że zostałeś dziadkiem?**

Masz dobre informacje- moja wnuczka Pola ma już prawie półtora roku. Jest w połowie Afrykanką, więc tym chętniej odwiedzam Czarny Ląd. W końcu wszyscy pochodzimy z Afryki. Po za tym bycie dziadkiem wykorzystuję do motywowania uczestników wspólnych wspinaczek, wchodzę ludziom na ambicję mówiąc, że taką drogę czy trasę potrafi zrobić dziadek!

## **Czy Kilimanjaro podobało Ci się?**

Góra jest powiedziałbym żmudna, pokonując różnorodne piętra roślinności czujesz, że jest to olbrzymi masyw. No i na samym wierzchołku jednak widać bezgraniczną przestrzeń, tym bardziej, że masz świadomość, że kontynuacje tej formacji górskiej ciągną się w jedną stronę po Morze Czerwone a drugim końcem przekraczają równik, masz pod sobą cały kontynent. Chciałbym kiedyś zrobić jakieś wyciągi na skalnym murze, który odchodzi od Lava Tower. Drugi raz na niego patrzyłem i chodzi mi to po głowie.

## **Czyli masz niedosyt skalnej wspinaczki?**

Czasami lubię tak bardziej pionowo a jednak częściej zaliczam podejścia. Wydaje mi się, że każda wędrowka z plecakiem powinna zaprowadzić Cię pod jakąś ścianę, po prostu nie lubię podejść, męczę się a wypoczywam podczas wspinaczki.

## **Od kiedy się wspinasz?**

Od 17 kwietnia 1977 roku.

## **Dokładnie pamiętasz datę?! Opowiedz coś więcej.**

Datę pamiętam, bo przez jakiś czas miałem wyeksponowaną w pokoju fotografię upamiętniającą mój pierwszy wyjazd z kolegami w skałki do Podlesic. Na zdjęciu miałem wypisaną datę i tak jakoś to się utrwaliło. Miałem to szczęście, że w ogólniaku chodziłem do jednej klasy z Robertem Momatiukiem. Jego ojciec, Czesław, był partnerem Janka Długosza a z kolei brat Roberta, Michał, był świetnym specjalistą od hakówek. Na dodatek mama Roberta, Basia Momatiuk, była jednym z nielicznych specjalistów od szycia odzieży puchowej. Można powiedzieć, że u niej terminowałem, więc miałem okazję poznać wszystkie wspinaczkowe legendy tamtych czasów choćby Wandę Rutkiewicz.

## **Szyłeś odzież puchową?**

Szyłeś to może za duże słowo, szczególnie jak się widzi do czego doszli w tej dziedzinie inni koledzy. Powiedzmy poszywałem to i owo, kurtki, śpiwory, plecaki. Na Śląsku było wtedy parę osób parających się taką działalnością. Pamiętam że między innymi robiłem dla Jurka Kukuczki i Wojtka Kurtyki płachty biwakowe na trawers Broad Peak'u. To był rok 1984.

## **A wspinaczka?**

Głównie w skałkach i to przeważnie w Podlesicach. Mieliśmy taki koleżeński klub, nawet miał poważną nazwę: MKW Batyskafl!

## **Rozszyfruj proszę.**

Międzyszkolny Klub Wspinaczkowy Batyskaf.

!!!

Nie pamiętam dlaczego batyskaf, może dlatego, że pod wpływem chmielowego napoju schodziliśmy z Góry Zborów bezwładnie jak batyskaf. Pamiętam, że haczyliśmy jakąś nową drogę na chodniku przed „Ostańcem” i bywało, że podczas wspinaczek strzelaliśmy do siebie z łuków, żeby podnieść trudności. Takie szczeniackie klimaty.

Oprócz tego zaliczałem też poważne kluby: Harcerski Klub Taternicki, Klub Wysokogórski i Akademicki Klub Alpinistyczny. Wszystkie zebrania były w środy i była to taka procesja zaliczająca te trzy miejscówki. Kurs skałkowy robiłem u Walka Nędzy. Na tym kursie poznałem też Andrzeja Barę, Pawła Pallusa, Zygmunta Kwaśnioka, Krzyśka Baranioka, już wtedy sporo starszych kolegów, z którymi potem spotykałem się w HKT, do tego klubu należał też Jurek Kukuczka a aktywną działalność prowadzili już wtedy Artur Hajzer, Darek Porada, Piotrek Bańczyk i Darek Sokół.

Na wspomnianym kursie poznałem też Rafała Chołdę. W Tatrach byliśmy partnerami i stanowiliśmy bardzo fajny team. To chyba był rok 1981, razem zrobiliśmy całą masę tzw. klasycznych dróg o trudnościach V- VI takich, które ludzie robią zaraz po kursie w Betlejemce. Rafał był trochę starszy i zaraz po studiach na poważnie związał się z górami. Był bardzo konsekwentny i uparty, w ścianie nie był błyskotliwy, daleko mu było do takiej lekkości jaką podczas wspinaczki reprezentował np. Małolat, czy później Andrzej Marcisz, podchodził jednak do wspinaczki bardzo profesjonalnie, stawiał sobie coraz bardziej ambitne cele i je realizował. Ja wtedy bawiłem się w jakieś takie bardziej wędrowanie. Co prawda nie był to czas stracony, zawarłem wtedy wiele przyjaźni. Każdy weekend spędzałem albo w Tatrach albo w Dolinie Będkowskiej. Żeby było bliżej przeprowadziłem się nawet do Krakowa. Rafał próbował mnie zmotywować do bardziej sportowego podejścia do wspinaczki. Mój były partner był już wtedy kimś w KW Katowice, w ładnym stylu zaliczył Noszak, Przygotowywał się do wyjazdu w Himalaje. W 1985 dostał się do składu wyprawy Jurka Kukuczki na południową ścianę Lhotse. Przed wyjazdem mnie odwiedził, byłem wtedy już żonaty, czekaliśmy z żoną na przyjście na świat naszego pierwszego dziecka, zatem było sporo okazji by osuszyć butelkę wina. Były nawet śmiałe plany mojego powrotu w bardziej pionowe formacje, Rafał nalegał żebyśmy zrobili coś razem w Tatrach w przyszłym roku. Mieliśmy reaktywować nasz zespół na wiosnę. Niestety jesienią Rafał zginął na Lhotse. Od tamtego czasu przez kilkadziesiąt lat nie związałem się z nikim liną.

## **Zero wspinaczki?**

Zero, jeździłem w góry i w skałki ale tylko rekreacyjnie. Czasem sobie coś poczytałem o wspinaczce.

## **Jak wróciłeś?**

Pracowałem w dużym koncernie chemicznym, miałem klientów w całej Polsce. Przez pewien czas intensywnie męczyłem odbiorców w okolicach Częstochowy. Po prostu często parkowałem samochód przy skałkach. Kupiłem sobie buty i zacząłem się wspinać. Zawsze można się powspinać, w kontakcie ze skałą jest dla mnie coś mistycznego, jakaś ukryta i nienazwana tajemnica, coś, czego być może nigdy nie odnajdę i nie nazwę. A być może właśnie o to chodzi? Żeby ciągle gonić króliczka? Więc zacząłem najpierw solo, od początku po coraz trudniejsze drogi i po pewnym czasie właściwie wróciłem do jako takiej formy. Jednak trudno było o partnera. Pojawił się pomysł wzięcia udziału w wyprawie klubowej. Przypadkowy, acz szczęśliwy wybór sprawił, że skontaktowałem się z Tobą, resztę już znasz. Zresztą w PKA też nie było łatwo... .

## **Ja pamiętam nasze pierwsze wspólne wspinanie w Tatrach, asekurowałeś chyba z ósemki przypiętej do uprzęży piersiowej.**

Tak, od czasów kiedy ja się uczyłem wspinąć sporo się pozmieniało, zarówno w technice jak i materiałach, nowoczesne liny, kto tam kiedyś słyszał o mechanicznych kostkach... . Ale nadrabiam zaległości, nawet mi się podoba! Bez dwóch zdań wspinanie jest teraz bezpieczniejsze, choć do obijania dróg, nawet stanowisk, mam pewne wątpliwości.

## **Potem był Elbrus?**

Wybrałem ten cel, bo to właściwie wstęp do Azji, która jest tuż za granicą. Zresztą samo Przedkaukazie jest bardzo ciekawe. Kierownikiem wyjazdu był Paweł Kajzerek. Ja jako człowiek starej daty, czyli władający rosyjskim byłem odpowiedzialny za załatwianie zezwoleń, pozwoleń i tych wszystkich, tak ukochanych przez Rosjan bumag. Jeszcze akurat trafiło na jakieś ichnie święto państwowe. I jeździłem tam i z powrotem do Nalczika a grupa zaliczała w ramach aklimatyzacji kolejne góry. W efekcie na wierzchołku nie stanąłem, nie wiem czy z powodu choroby wysokościowej, czy jakiegoś nieżytu, może obie te rzeczy razem. Jednak spodobała mi się wyprawowa atmosfera, miałem też szczęście trafić do fajnego zespołu, z niektórymi kolegami nadal się kontaktuję, zafascynowały mnie te wszystkie lokalne smaczki, bazary, rozmowy z Bałkarami i Kabardyńczykami.

## **Wychodzi z Ciebie etnolog!**

Dotknąłeś mojego słabego punktu, całe właściwie życie byłem raczej technokrata, nawet teraz jestem pracownikiem stolarni, jednak parę lat temu udało mi się uzyskać dyplom magistra etnologii. Żeby było bardziej klimatycznie dyplom obroniłem w górach, bo studiowałem w Cieszynie ;-)

## **Zawsze masz dobrze rozpracowane wyjazdy ze strony etnograficznej.**

To fakt, niekiedy cierpi na tym strona logistyczna wyprawy J. Na lepsze rozpoznanie etnologiczne najczęściej brakuje czasu. Trzeba wejść na szczyt i z niego zejść, załatwić transport. Żeby wejść w jakąś społeczność potrzeba czasu, trzeba wypielegnować, wyhodować relację umożliwiającą niezafałszowaną obserwację. Zresztą globalizacja robi swoje, zobacz teraz nawet w małych wioskach wszyscy lokalesi mają komórki. To trochę tak, jak kiedyś próbowano dowiedzieć się od mieszkańców górskich wiosek w Pakistanie, jak nazywają w swoim języku tę wielką sławną górę? Okazało się, że w tubylczym narzeczu nazwa szczytu brzmi *ketu*, czyli K2... .

## **Jednak w Afryce coś zacząłeś robić?**

Szukałem już czegoś w Etiopii, którą odwiedziliśmy w ramach klubowej wyprawy na Ras Dashen, w 2009 roku ale to Pemba i Unguja zafascynowały mnie. Przyznam, że pracuję nad szkicem do projektu. Trudno powiedzieć, co z tego wyjdzie. W tej chwili sprawdzam materiały źródłowe. Próbuję sformułować pytania.

## **Zdradzisz coś więcej?**

Chciałbym się zająć klanami na Zanzibarze i dotrzeć do tych elementów kultury duchowej, które pochodzą sprzed islamskiego podboju wyspy.

## **Brzmi ambitnie, może to temat na doktorat?**

Miejmy nadzieję, że podołam. Pierwszy krok zrobiłem, określiłem przestrzeń badawczą i chyba udało mi się w niej dobrze umiejscowić.

**Właśnie, mieszkałeś w wiosce z tubylcami, jakie wrażenia?**

Bardzo pozytywne, chyba w poprzednim życiu mieszkałem w Afryce. Jeżeli chodzi o kulinaria i higienę w 100% przyjąłem standardy moich gospodarzy i świetnie się z tym czułem!

**Czyli następny wyjazd na Czarny Ląd?**

Chciałbym... .

**Dziękuję za rozmowę.**

**Do wspomnień nakłonił Piotrkę Grzędziela Boguś Magrel.**